

JOLANTA KOWALSKA
Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Warszawa

JAK CIĘ WIDZĄ...

1. ALICJA W KRAINIE BANALU

W pamiętnikach Alicji Iwańskiej¹, jednej z wielu z grona polskich inteligentów, którzy po II wojnie światowej, nie widząc dla siebie miejsca w kraju zdecydowali się na emigrację, znalazłam opis „zderzenia kulturowego”, należącego do tej kategorii faktów, którym poświęcony będzie niniejszy artykuł, a więc formom i środkom autoprezentacji.

Początki życia w nowym kraju nie były łatwe i jakkolwiek naszej bohaterce udało się otworzyć przewód doktorski na Columbia University, to proza życia: zabiegi o zapewnienie sobie utrzymania, były przedmiotem jej nieustannej troski. Jesienią 1954 roku, gdy nie udało się jej uzyskać zatrudnienia na Wydziale Socjologii Wellsley College sprawy przedstawiały się na tyle niedobrze, że gotowa była przyjąć pracę recepcjonistki w firmie przy Wall Street. A oto jak relacjonuje przebieg spotkania, które obecnie nazwane zostałoby rozmową kwalifikacyjną: „W sportowej letniej sukni widzę się na którymś tam piętrze lśniącego wieżowca. Rozmawia ze mną wysoka, trochę starsza ode mnie, kobieta w czarnej, bardzo obciśniętej szacie. Dobrze mi idzie ta rozmowa. Nie wymagają pisania na maszynie, «bo od tego są maszynistki». Francuski, niemiecki włoski. Doskonale. Prócz Zielonej Karty nie mam żadnych papierów. To nie będzie u nich przeszkodą... Wyższe wykształcenie? Tak, to jest dla nich ważne [...] Polski akcent? – Każdy akcent to atut, a zresztą pani akcent jest francuski...

¹ Niesłychanie ciekawa, barwna i bogata postać, filozof (magisterium w 1941 r. na tajnym Uniwersytecie Warszawskim), socjolog (doktorat w 1957 na Columbia University w Nowym Jorku), dzięki pomocy UNRR-y, w roku 1946, wyjechała z Polski do Stanów Zjednoczonych i z ośrodkami naukowymi tego kraju związała prawie całe swe zawodowe życie. Wykładała socjologię w kilku uniwersytetach poczynając od nowojorskiego Columbia University, przez przeznaczone dla młodzieży murzyńskiej – było to jeszcze w okresie obowiązywania segregacji rasowej – Atlanta University i Talladega College w Albany, po State University of New York. Prowadziła badania w Meksyku w ramach interdyscyplinarnego *Chiapas Project* oraz w Chile z ramienia UNESCO. Współpracowała z najbardziej „gorącymi” nazwiskami z grona amerykańskich socjologów i antropologów kultury, w pamiętnikach dając ich – niekiedy bardzo niepoprawnie politycznie – portrety. Za zwrócenie uwagi na osobę Alicji Iwańskiej dziękuję doc. dr hab. Ryszardowi Tomickiemu.

– uśmiechnęła się słodko i już, już się podnosiła na znak chyba, że *interview* zakończone. – Od kiedy zaczyna się praca? – zapytałam. – Ależ żadnej pracy pani nie zaofiarowałam – uśmiechnęła się znowu. – Nie spełnia pani jednej z wymaganych kwalifikacji [...] – Chodzi nam o «dobrze prezentującą się recepcjonistkę», przecież to wyraźnie napisane. – I z tym samym słodkim, ale niecierpliwiejącym uśmiechem wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do długiego lustra przy drzwiach wejściowych. – Niech pani się sobie dobrze przyjrzy – powiedziała – własne pani odbicie w lustrze da lepszą niż ja odpowiedź” (Iwańska 1993, s. 423–424, podkr. J.K.).

Co było przyczyną błędu? Odpowiedź wydaje się prosta: niedostosowanie formy autoprezentacji do oczekiwań przyszłego pracodawcy. Nie spieszymy się jednak z udzielaniem jej, a zwłaszcza poczekajmy z wyrażeniem zdumienia, że przyszła profesor socjologii okazała się równie mało przewidująca. Lektura wcześniejszych stron pamiętnika ukazuje nam ją jako bystrą, inteligentną obserwatorkę, ciekawą ludzi i świata, otwartą, choć zarazem nie stroniącą od ferowania ocen, niekiedy dość bezpardonowych. Czy osoba o podobnych predyspozycjach nie była zdolna przewidzieć skutków własnej non-szalancji? I oto kilkadziesiąt stron dalej Iwańska opowiada historię badań, które – już po uzyskaniu stopnia doktora – przeprowadziła na zlecenie Kellogg Foundation wśród farmerów stanu Waszyngton. Formy autoprezentacji okazały się tu istotnym elementem zarówno technik badawczych, jak i przedmiotu badań.

Celem prac było ustalenie powodów niechęci farmerów wobec rad udzielanych im przez agro-ekspertów fundacji. W przeciwieństwie do „niedopracowanej” rozmowy kwalifikacyjnej, tym razem nasza bohaterka troskliwie zadbała o właściwy wygląd: „Jechałam na ów podbój «Good Fortune»² w szarej spódnicy, niebieskiej bluzce i z miękką torbą podróżną, w której *omnia mea*. Gdy autobus zatrzymał się przy głównej ulicy miasteczka, od razu spostrzegłam, że wyglądam «tak jak w s z y s c y»». Nikt mi się nie przyglądał ani na ulicy, ani potem w *drugstorze*” (Iwańska 1993, s. 455, podkr. J.K.).

Starania te nie wzięły się z nikąd. Roboczą tezę co do przyczyn niepowodzeń ekspertów Iwańska sformułowała po pierwszym z nimi spotkaniu, stwierdziwszy, że: „eksperci są elegancko, formalnie ubrani. Mężczyźni w trzyczęściowych garniturach, z krawatami lub muszkami. Kobiety przeondulowane, na obcasach” (Iwańska 1993, s. 454). Zatem strojem i zachowaniem dowodzili farmerom swej wyższości, pozycji tych, którzy wiedzą lepiej i – jakkolwiek zapewne nie zostało to nigdy wyrażone werbalnie – stanowiło treść klarownego, czytelnego dla farmerów przekazu³.

² Do badań zostały wyselekcjonowane dwie skontrastowane społeczności, żyjące w odmiennych warunkach. Pierwszą, z zachodniego, zalesionego i na pół dzikiego krańca stanu Waszyngton, obsługiwało miasteczko, któremu dla celów badawczych nadano kryptonim „Good Fortune”. Drugą stanowili mieszkańcy jednego ze wschodnich, stepowo-pustynnych powiatów, którego stolicą było miasteczko w materiałach z badań określane jako „Gwenburg”.

³ Ktokolwiek obejrzał film Stevena Soderbergha „Erin Brockovich” z pewnością zapamiętał scenę, w której prawniczka z firmy adwokackiej, odziana w kostium, pantofle na obcasie, uczesana

Wyniki badań tezę tę potwierdziły, jednak nie zostały dobrze przyjęte przez najbardziej zainteresowanych, czyli pracowników Kellogg Foundation. „Dobrze pamiętam oburzone twarze agro-ekspertów, gdy mówiłam o przyczynach ich niepopularności” – notuje Iwańska. „Nie przerywali mi, nikt z nich nie opuścił sali, nietrudno jednak było odgadnąć ich myśli. Gdy skończyłam nie było żadnej dyskusji. Długa chwila tylko złowrogiego milczenia” (Iwańska 1993, s. 462).

Gdy porównamy te dwie sytuacje: chybionej autoprezentacji w trakcie starań o pracę i poprawnej podczas badań terenowych, zwrócimy uwagę na odmienność postaw Iwańskiej wobec grup odniesienia. W pierwszym przypadku naszej bohaterce nawet przez głowę nie przeszło, by zapoznać się z obowiązującymi konwencjami i zastosować do nich. Lektura pamiętników dowodzi, że lubiła starcia – tytułowe ‘potyczki’, a jeśli ‘przymierza’ to najchętniej na własnych warunkach. W danej sytuacji jej zachowanie mogło, i zapewne było, odczytane jako lekceważące, niestosowne, a w konsekwencji uznana została za osobę nie budzącą zaufania, nie ryzykowano zatem zatrudnienia jej. Na odrzucenie zareagowała irytacją⁴, a więc podobnie jak krytykowany przez nią później eksperci Kellogga. W drugim przypadku jednak, starała się w miarę możliwości odgadnąć oczekiwania farmerów wobec osoby przybywającej z zewnątrz – naukowca prowadzącego badania na zlecenie koncernu zbożowego i cudzoziemki – i wyjść im naprzeciw. Kilkakrotnie wspomina o dostosowaniu do okoliczności ubioru i zachowań, o wyjaśnieniach dotyczących jej sytuacji życiowej mających na celu zyskanie akceptacji informatorów, wreszcie o satysfakcji, gdy przyjazd męża słowa jej potwierdził. Co więcej na obraz wiejskiego życia w stanie Waszyngton nałożyły się wspomnienia wiejskiego dzieciństwa w Polsce, najwidoczniej stępiając ostrze jej krytycznego oglądu amerykańskiego społeczeństwa. W rezultacie kontakt jej z farmerami niósł stosunkowo mało nieporozumień⁵, natomiast relacje z przedstawicielami miejskiej, a szczególnie mieszczańskiej części społeczeństwa, w które – nie akceptując go – musiała się wżyć, przebiegały się nie bez potknięć⁶. W roli „petenta”, studentki, pracownika naukowego popełniała nierzadko gafy i niezręczności, zachowywała się nie tak jak tego oczekiwano od emigrantki, studentki potrzebującej pomocy finansowej, czy młodego członka

w gładki koczek stoi przy płocie i usiłuje przywołać do siebie farmera; ten ignoruje ją i oddala się miarowym krokiem pozwalając jej podziwiać jedynie swoje plecy. Arogant ów jednak rozmawiał z Erin noszącą się jak inne ślicznotki ze środkowego zachodu, jeżdżącą rozklekotanym wozem, często – z konieczności – z trójką dzieci i zawsze grzecznie pytającą o zgodę na rozmowę. Ona, w przeciwieństwie do wymuskanej prawniczki, była właśnie „jak wszyscy”.

⁴ „Wściekła byłam na siebie, że się tak pozwoliłam zaprowadzić przed lustro. Jak mogłam tak stracić głowę i nic jej nie odpowiedzieć? Wpaść aż w takie osłupienie?” (Iwańska 1993, s. 424)

⁵ „Co dwa tygodnie przenosiłam się na inną farmę [...] Jeździłam z farmerskimi rodzinami na zakupy, urodziny i rocznicowe obchody. Zabierali mnie ze sobą na szkolne mecze siatkówki i koszykówki, do swoich protestanckich kościołów, przykościelnych klubów, na zebrania rolnicze, kombatanckie, masońskie, na jarmarki” (Iwańska 1993, s. 460).

⁶ We wspomnieniach po wielokroć powtarza się utyskiwanie na infantylnizm życia w Ameryce, odbarwiającego i tandetyzującego przybyszy z Europy (por. zwłaszcza s. 328).

kadry naukowej⁷. Inaczej mówiąc role te grała w sposób niezgodny z konwencją, w jakiej przyszło jej funkcjonować.

„Błędy” podobne do opisanego nie zdarzają się raczej nikomu spośród kandydatów zabiegających współcześnie o zatrudnienie na stanowiskach, z którymi związany jest wymóg dobrej prezencji. Świadomość jego istnienia jest normą, przy czym nie sposób zaprzeczyć, że „właściwe zachowanie i wygląd” nie są wymysłem jedynie nieznośnych amerykańskich pracodawców. Czymże innym były i są zasady dobrego wychowania, etykieta w zhierarchizowanych grupach ludzkich, przepisy co do stroju, zachowania, wzajemnych relacji? Z drugiej strony rozmowa kwalifikacyjna z rzadka do niedawna łączyła się z ryzykiem zderzenia wzorów kulturowych, a nie jedynie prywatnych poglądów i zapatrywań.

W ciągu ostatnich dziesięciu-piętnastu lat świat „zmałał” i doświadczenie bezpośredniego kontaktu z ‘innym’, które było udziałem nielicznych staje się coraz powszechniejsze. Uczymy się zatem języków obcych a także owego wspólnego nam wszystkim języka ciała, który – wbrew temu co sądzili, a niekiedy nadal twierdzą, idealisci – nie jest bynajmniej jednoznaczny. Obok gestów, ruchów i zachowań rzeczywiście wspólnych nam wszystkim, warunkowanych biologią, budową ciała i wynikającą stąd motoryką ruchu, istnieją nie mniej liczne, walentne kulturowo⁸. By nie odwoływać się do cytowanych w literaturze przedmiotu dyżurnych przykładów błędnych zastosowań gestów i zachowań, sięgnę po epizod z życia naszej dyplomacji. Oto, przed kilku laty podczas jednej z podróży prezydenta Kwaśniewskiego do południowej Azji, towarzyszący mu filmowiec uchwycił moment, powitania czy też pożegnania z miejscowymi dygnitarzami, gdy z charakterystycznym gestem złożonych dłoni dotykających czoła (zachowanie poprawne), pan Prezydent zwrócił się do dziecka pochylając się przy tym w głębokim ukłonie (błąd, głębiej kłania się osoba stojąca niżej w hierarchii). Mogę jedynie przypuszczać, że do miejscowego gestu powitania dołączył przyjętą w Europie formę kontaktu dorosły–dziecko, znajdującą wyraz w pochyleniu się nad dzieckiem (wyraz opieki), pochyleniu w kierunku dziecka (sygnał gotowości wysłuchania i pomocy), a zważywszy okoliczności nie wykluczam, że zachowanie to miało mieć – mając na uwadze wszelkie stosowne formy – charakter ludyczny, może żartobliwy. Jakkolwiek by nie było, jedno nie podlega dyskusji – wydział protokołu w biurze prezydenckim nienajlepiej odrobił lekcję.

⁷ „Dobrze pamiętam jeden peszący incydent. Bert Hoselitz o czymś długo peroruje, a potem nam wszystkim stawia jakieś pytanie i ja natychmiast na nie odpowiadam. – Dlaczego pani odpowiada pierwsza? – on na to. – Chyba dlatego, że jestem kobietą. Jestem do tego przyzwyczajona. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, po zebraniu jednak Sydney Slotkin, antropolog, podszedł do mnie [...] jako specjalista od kultur chciałby mi wyjaśnić, że w amerykańskiej kulturze nie pleć ma pierwszeństwo, lecz akademicki status. A ponieważ mój status jest najniższy, więc „dla własnego dobra” nie powinnam nigdy pierwsza zabierać głosu” (Iwańska 1993, s. 364).

⁸ Wśród doświadczeń cytowanej tu Iwańskiej najbardziej dramatyczne wiązało się z egzaminami przed dopuszczeniem do pracy nad tezą doktorską. Po egzaminie przedmiotowym, widząc profesora Mertona, przewodniczącego Komisji, wznoszącego dłoń o złączonych palcach tworzących kółko, była przekonana, że pokazuje w ten sposób ‘zero’, a więc, że nie zdała, podczas gdy w USA gest taki znaczy ‘OK’, ‘w porządku’ (Iwańska 1993, s. 343).

Współcześnie obieg informacji odbywa się w sposób zasadniczo odmienny od tego, z którym mieliśmy do czynienia przed trzydziestu laty. Internet ułatwił dostęp do nich w sposób wówczas niewyobrażalny (jakkolwiek jakość informacji i forma, w jakiej są upowszechniane niejednokrotnie pozostawiają wiele do życzenia), czy jednak owa łatwość sprzyja zdobywaniu wiedzy? Faktem jest, że wyniki prac dostępne w pełni fachowcom dysponującym stosownym przygotowaniem docierają praktycznie do wszystkich i stają się elementami zbanalizowanej – jak literatura piękna w brykach dla licealistów niezdolnych przedrzeć się przez Bułhakowa – wiedzy, a właściwie wiedzy-pop. Proces taki stał się m.in. udziałem kinezyki (inaczej *body language*, czyli języka ciała) i komunikowania niewerbalnego. Obecnie terminy stanowiące nazwy tych dziedzin wiedzy należą niewątpliwie do modnych i nadużywanych – słyszymy je w telewizyjnych reality-show, czytamy o nich w kolorowej prasie, znajdujemy na stronach internetowych firm trudniących się poradnictwem zawodowym oraz w rozpowszechnianych także drogą kompilacji danych, pozbawionych niejednokrotnie wszelkich odniesień do źródeł, z których prezentowane w nich informacje zostały zaczerpnięte. Pytanie zatem czy mamy tu do czynienia z gadżetem kulturowym, czy też jednak poszerzyła się nasza wiedza o nas samych.

2. JĘZYK CIAŁA

Kiedy w połowie lat siedemdziesiątych zaczynałam własne prace na temat symboliki ruchu terminy takie jak ‘komunikowanie niewerbalne’, ‘antropologia ciała’, ‘kinezyka’, ‘proksemika’ – na dobrą sprawę dopiero wchodziły do użytku i dość często byłam proszona o wyjaśnienie jakiego rodzaju fenomenów, bądź kierunków badawczych dotyczą. W świecie znane były już wówczas prace Edwarda Halla, Ray’a Birdwhistella, Michaela Argyle, Umberto Eco i licznych innych badaczy koncentrujących swe zainteresowanie na tej tematyce, w naszym kraju z przyczyn oczywistych niedostępne. Halla przetłumaczono na język polski dopiero w roku 1976 (była to praca *The Hidden Dimension*, nosząca polski tytuł *Ukryty wymiar*), pierwsze prace Eco w 1972 (*Pejzaż semiotyczny*), a Argyle i Birdwhistell do chwili obecnej znani są tylko w oryginale wąskiemu gronu specjalistów. Przypomnijmy w kilku słowach czym są kinezyka i proksemika, zainteresowanych szczegółami odsyłając do ujęć oryginalnych oraz opracowań Elżbiety Goździak (1987a, 1987b) i mego własnego (Kowalska 1995, s. 29–31, 33–34).

Pod pojęciem kinezyki rozumie się „badania nad systemem komunikowania niewerbalnego (określanego czasem także jako język ciała – *body language*), który posługuje się gestykulacją i innymi ruchami ciała” (Goździak 1987, s. 170). Za twórcę kinezyki uważany jest wspomniany tu wcześniej Ray Birdwhistell, a data wydania jego pierwszej pracy poświęconej tej tematyce – *Introduction to Kinesics*, opublikowanej w roku 1952 – wyznacza zarazem narodziny tego kierunku. Początki zainteresowań Birdwhistella znakowym aspektem ruchu ciała są sześć lat wcześniejsze. W roku 1946 podczas terenowych badań na temat

pokrewieństwa, prowadzonych wśród Indian Kutenai w zachodniej Kanadzie (Kolumbia Brytyjska), dokonał on ważnego spostrzeżenia. Oto jak do niego doszło: „...intrygowały mnie wzajemne relacje pomiędzy słowem i mową, oraz słowem i zachowaniami społecznymi [...] uświadomiłem sobie, że moi rozmówcy z plemienia Kutenai poruszali się inaczej, gdy mówili w swoim rodzimym języku, inaczej zaś gdy posługiwali się angielskim [...] Moje wstępne przypuszczenie, że Indianie ci «zachowywali się jak» biali ludzie umożliwiło mi dokonanie odkrycia, że występuje tu trwałe związki pomiędzy komunikatem słyszonym i widzianym, oraz że funkcjonują one jako współzależne systemy językowe” (Birdwhistell 1973, s. 31, 34–35; podkr. J.K.). Prowadzący badania wysnuł stąd wniosek, że zaobserwowana przezeń „dwujęzyczność” odnosi się w równej mierze do języka mówionego, jak i języka ciała.

Problem ten zainteresował go na tyle, że z końcem lat 40-ych XX wieku podjął systematyczne badania nad komunikacyjnym aspektem ruchu ciała. Wychoząc od konstatacji faktu, że podstawowe uczucia jak strach, radość, pożądanie seksualne są wspólne wszystkim ludziom wysunął hipotezę, zgodnie z którą posiadają one swój – równie uniwersalny – ekwiwalent ruchowy. W rezultacie badań Birdwhistell doszedł do ustaleń, które w jego przekonaniu hipotezę tę obaliły, jakkolwiek ma ona nadal swoich zwolenników. Skonstatował natomiast, że podobnie jak użytkownicy języka naturalnego, tak i posługujący się mową ciała dysponują wiedzą, która umożliwia im interpretację „komunikatów” przekazywanych za pośrednictwem tego szczególnego języka, zarówno wówczas, gdy występuje on jako autonomiczny środek porozumiewania się, jak i wówczas, gdy stanowi element zachowań towarzyszących mowie.

Birdwhistell z grupą badaczy reprezentujących trzy dyscypliny (antropologię, językoznawstwo i psychologię)⁹ podjął w 1956 roku próbę stworzenia modelu opisu zachowań kinezycznych. W dalszej perspektywie zmierzał do opracowania systemu zapisu ruchów ciała człowieka wykonywanych w czasie interakcji społecznych. U podstaw tego zamierzenia leżała hipoteza, że „zachowania kinezyczne konstruują system komunikacyjny analogiczny do języka naturalnego, a metody lingwistyczne są stosowalne do badań nad językiem ciała ponieważ system kinezyczny strukturyzuje zachowania cielesne człowieka w sposób zbliżony do tego, jak system językowy strukturyzuje strumień mowy w dźwięki, słowa, frazy i zdania” (Goździak 1987, s. 171). Wyniki pierwszego etapu prac zdawały się potwierdzać tę hipotezę. Jednakże, w późniejszej ich fazie Birdwhistell doszedł do przekonania, że o ile potrafi wyodrębnić „słowa” języka ciała, o tyle nie jest w stanie określić jego gramatyki, jakkolwiek nie wycofał się całkowicie z prób jej ustalenia.

Ponad dekadę później niż kinezyka wyodrębniony został drugi ważny nurt badań w łonie refleksji poświęconej komunikowaniu niewerbalnemu – proksemika

⁹ Byli wśród nich: antropolog George Bateson, językoznawcy – Charles Hockett, Norman McQuown, George L. Trager i Henry L. Smith, oraz psycholodzy – Henry Brosin, Frieda Fromm-Reichmann i William Austin. Za: Birdwhistell 1973, s. 111).

określana, jako studia nad postrzeganiem przez człowieka przestrzeni i posługiwaniem się nią, jako szczególnym wytworem kultury. Prekursorem owego nurtu i twórcą jego nazwy był Edward T. Hall, który wprowadził go do literatury antropologicznej w roku 1963. Początkowo przedmiotem jego zainteresowania była kultura w całym swym bogactwie, definiowana przezeń jako „język bez słów”. W swych dociekaniach proksemicznych Hall szukał odpowiedzi na dwa podstawowe pytania: Czy użytkowanie przez ludzi przestrzeni w trakcie interakcji społecznych jest różne w różnych kulturach. W jakim zakresie?; W jakim stopniu czynniki społeczne i indywidualne mają wpływ na zmiany form i sposobów jej użytkowania, w obrębie jednej kultury? Podczas gdy Hall skoncentrował się przede wszystkim na typologii (wyróżnił rodzaje przestrzeni i kategorie dystansu), na sformułowane przez niego pytania odpowiedzieli dwaj inni badacze ludzkiej przestrzeni Robert Sommer (1969) i Michael Watson (1970, 1972). Wykazali oni, że sposoby posługiwania się nią, jako szczególną formą komunikowania niewerbalnego różnią się znacznie w zależności od kultury. Stwierdzili ponadto, że w obrębie jednej kultury użytkowanie przestrzeni odznacza się wariantywnością uzależnioną od czynników społecznych i osobistych. Sam Hall natomiast skonstatował istnienie zasadniczych różnic w zachowaniach proksemicznych stanowiących element interakcji pomiędzy przedstawicielami odmiennych płci.

Obecnie termin ‘proksemika’ stosowany jest w pracach przedstawicieli wielu dyscyplin, zwłaszcza w dokonaniach semiotyków i teoretyków komunikowania się, językoznawców i psychologów. Zarówno kinezyka, jak i proksemika bliskie są pewnym tendencjom badawczym w antropologii kulturowej. Wiążą się one z zagadnieniem pojmowania przez człowieka otaczającej go rzeczywistości. Stosunek człowieka do otaczającego go świata, sposoby konstruowania przezeń swoistej „niszy kulturowej”, jej typy i szczególne kwalifikacje stanowią domenę refleksji filozoficznej.

Szkic powyższy, jakkolwiek zarysowany w największym skrócie, pozwala zorientować się, z jak skomplikowaną materią mamy do czynienia wkraczając w obszar niewerbalnych form porozumiewania się. Przedstawione tu kierunki badawcze zarazem, nie są bynajmniej narzędziem w pełni wyczelowanym, raczej propozycją, pewną opcją interpretacyjną, siecią, do której Nowalis porównywał hipotezy.

3. KLUCZ CZY WYTRYCH?

Mistrz japońskiego tańca *butoh* Min Tanaka¹⁰ rozpoczął swe wystąpienie na barcelońskim kongresie poświęconym teatrowi stwierdzeniem: „*We live with our bodies and we perceive the world by keeping the eyes of our bodies open*”

¹⁰ Uczeń Tatsumi Hijikaty, twórcy tego kierunku. *Butoh* powstał w krótki czas po II wojnie światowej, jako wyraz buntu zarówno wobec sztuki Zachodu, jak i rodzimych tradycji. Jest to taniec improwizowany, wykonywany na pustej scenie, w którym najistotniejsze są maksymalna ekspresja tancerza i nieomal intymny jego kontakt z widzem.

[Istniejemy poprzez ciało i przez nie postrzegamy świat] (1986, s. 97), należą-
cym do gatunku prowokacyjnie oczywistych. Rzeczywiście – ruchowy aspekt
wszelkich form ludzkiej aktywności jest faktem niezaprzeczalnym, ale też zarazem
niezauważanym. Posługujemy się ruchem, emitujemy go, za jego pośrednictwem
przekazujemy szereg sygnałów i znaków, które stanowią ważny element spo-
sobów porozumiewania się – jako tzw. pomocnicze środki mowy
wspomagające zasadniczy przekaz językowy (Guiraud 1974, s. 103; Birdwhistell
1952), bądź też jako „komunikacyjne aspekty wyuczonego i ustrukturyzowanego
zachowania się poruszającego się ciała” (Birdwhistell 1952). Jednakże, kto z nas,
użytkowników tego najpowszechniejszego medium zastanawia się nad logiką
jego funkcjonowania i znaczeniem artykułowanych za jego pośrednictwem
informacji w sposób głębszy niż incydentalne rozważanie przyczyn, dla których
np. pani X odwróciła się demonstracyjnie plecami do pani Y, a pan Z wstał
z krzesła, gdy weszliśmy do pokoju okazując nam tym samym szacunek? Myślę,
że bez wielkiego ryzyka popełnienia błędu można przyjąć, że nie czyni tego
nikt, bądź czyni niewielu, jakkolwiek nawet tak konwencjonalne konstatacje
jak przytoczone wyżej wskazują, że określone zachowania łączone są z funkcją
wyrażania pewnych treści. Niemniej, nie sposób kwestionować niepisane prawo
codzienności by ruch, równie naturalny jak oddech, traktować także jako fakt
naturalny, wiążąc go przede wszystkim z biologią – nie z kulturą, z mechaniką
ciała – nie ze strukturami myślenia.

Trafne uwagi na temat skutków niedoceniań komunikacyjnej funkcji ruchu,
zachowań, sposobów bycia, jak również ich aspektu aksjologicznego, zawarł
Edward Hall we wstępie do *The Silent Language*. Posłużył się on tam przykła-
dem swoistego fiaska Amerykanów w kontaktach z innym narodami, którzy
– jego zdaniem – jakkolwiek pełni najlepszych chęci, biorący udział w licznych
programach pomocy dla zagranicy, nie zyskali bynajmniej tą drogą sympatii
w oczach reszty świata. „W wielu krajach Amerykanie są serdecznie nie lubiani,
w innych zaledwie tolerowani” konstatuje Hall (1987, s. 21). Szukając przyczyn
takiego stanu rzeczy wskazuje na przekaz emitowany drogą komunikatu niewer-
balnego. Stwierdza: „wrogość cudzoziemców wywołwana jest w znacznej mie-
rze przez zachowanie się Amerykanów. Nie bez kozery można nas winić za
skłonność do etnocentryzmu. W wielu naszych programach pomocy dla zagranicy,
w stosunkach z tamecznymi narodami, mamy ciężką rękę. Upieramy się by
postępowali na naszą modłę [...] Nie tylko pogrążeni jesteśmy w totalnej niewiedzy
na temat tego, czego sobie życzą inne kraje, lecz jesteśmy równie nieświadomi
tego, co mówi innym nasze własne zachowanie się” (Hall 1987, s. 21, podkr. J.K.)¹¹. Stwierdzenia Halla odnoszą się do sytuacji

¹¹ E. Hall niezależnie od dociekań *stricte* naukowych i obowiązków nauczyciela akademickiego, część swego czasu poświęcił także swoistej edukacji kulturowej. W latach pięćdziesiątych XX w. kierował rządowym programem kształcenia inżynierów i pracowników administracji, a także biznesmenów i tych wszystkich, których praca wymagała bezkolizyjnych kontaktów z przedstawicielami innych kultur. Przygotowywał ich do pracy poza granicami Stanów Zjednoczonych ucząc właściwej interpretacji cech obcych kultur i umiejętności poruszania się w ich ramach.

zderzenia kulturowego. Wówczas to – z natury rzeczy – na plan pierwszy wpływają różnice we wszystkich dziedzinach, nie tylko w zakresie sposobów posługiwania się ciałem. Skutkiem różnic są błędy we wzajemnej ocenie, niekiedy tak poważne, że decydujące o odrzuceniu.

Jak przenikliwe były to uwagi dowodzi najnowsza historia. Żołnierze amerykańscy kierowani do Iraku, jechali tam wyposażeni w bardzo szczegółowe instrukcje dotyczące sposobów kontaktowania się i porozumiewania z miejscową ludnością. I oto po raz kolejny trafiali na mur niechęci i wrogości. Sytuacja jest tu nieporównanie bardziej skomplikowana niż w przypadku wizyt ekspertów, czy wszelkiego rodzaju misji, bowiem jakkolwiek poprawnie by się nie zachowywali, żołnierze pozostają ludźmi z karabinem, a obie strony są uczestnikami zderzenia kulturowego w jego ekstremalnej formie – wojny.

Zastanówmy się zatem czy zdobywszy pewną wiedzę na temat kodów niewerbalnych, a przede wszystkim świadomość ich istnienia, potrafimy się nią posługiwać. W jakich dziedzinach i w jaki sposób jest ona wykorzystywana? Moje rozeznanie w tej materii rysuje obraz niezbyt zachwycający. Jego bodaj najtrafniejszą metaforą jest papierowa podkładka zabezpieczająca tacę przez zabrudzeniem, którą otrzymałam w madryckim barze sieci Pans&Company. Na ogół na takich podkładkach drukowana jest oferta dostępnych dań, bądź informacje o atrakcjach dla najmłodszych. Ku mojemu zaskoczeniu tym razem zobaczyłam 24-punktowy, nieco żartobliwy wokabularzyk języka gestów ilustrowany zdjęciami. Jest to oferta bardzo zbliżona do poradników licznie publikowanych w ilustrowanych magazynach, informujących np. co myśleć o człowieku, w trakcie rozmowy z nami składającym dłonie w rodzaj daszku, którego kalenicę stanowią stykające się czubki palców, a co o kobiecie zakładającej nogę na nogę w taki sposób, że górna oplata dolną jak liana. Sytuują się one gdzieś pomiędzy cotygodniowym horoskopem a plotką z życia nowych elit. Czytelnicy podobnych publikacji mogą z niedowierzaniem przyjąć wiadomość, że to co traktują jako rodzaj poradnika towarzyskiego niezupełnie serio, stanowi wyabstrahowany element dociekań z zakresu psychologii, socjologii czy antropologii kultury, których wyniki znajdują zastosowanie m.in. w psychiatrii, terapii, socjotechnice. Na ogół jednak większość z nich słyszała o Piotrze Tymochowiczu, któremu przypisuje się wykreowanie „cywilizowanego” wizerunku przywódcy Samoobrony, Andrzeja Leppera, a termin *'body language'* nieustannie trafia do ich uszu jeśli śledzą etapy Idola, audycje autorskie koryfeuszy telewizji, bądź są widzami muzycznych stacji w rodzaju MTV czy Viva.

Kolejnymi dziedzinami życia, w których wiedza na temat języka ciała i komunikowania niewerbalnego znajduje współcześnie zastosowanie są biznes i polityka (zob. Wołowik 1998). Wspomniany tu przed chwilą Piotr Tymochowicz prowadzi firmę specjalizującą się w edukacji menadżerskiej, doradztwie organizacyjnym i personalnym. „Firma ICCE Greenpol Piotr Tymochowicz – czytamy na stronie www – [...] jest prekursorem na rynku polskim w dziedzinie Body Language. Zajęcia szkoleniowe realizowane są w oparciu o autorską Teorię Wywierania Wpływu [...] Co nas wyróżnia? Siła kreacji, udowodnione sukcesy

medialne, wykorzystywanie pozytywnej strony manipulacji, niekonwencjonalność [...]” (podkr. J.K.)¹². Oferta tego rodzaju szkoleń jest obszerna ale i zainteresowanie nimi duże.

Odkąd na polski rynek weszły zachodnie firmy, przynosząc własne zasady funkcjonowania, w tym rekrutacji pracowników, kodeksy dotyczące wyglądu (niekiedy bardzo wyśrubowane) chcemy wiedzieć i chętnie uczymy się jak należy przygotować się do rozmowy kwalifikacyjnej, jak ją prowadzić, jak wreszcie odczytywać pewne sygnały zawarte w języku ciała rozmówcy i jak panować nad emisją własnych.

Tym co zwraca uwagę, zarówno w przypadku, gdy wiedzą z dziedziny *body language* posługują się firmy, biznesmeni czy politycy, jak i wówczas, gdy sięgają po nią dla swych celów Kowalscy i Nowakowie, jest faktyczny zakres jej zastosowań, wąski i mieszczący się pomiędzy manipulacją, jak chce pan Tymochowicz p o z y t y n ą, a śledzeniem reakcji i zachowań naszych partnerów w intencji odsłonięcia ich skrytych motywów. Potraktowana w ten sposób wiedza o „ruchu, innym nurcie mowy” zamiast kluczem umożliwiającym poszerzenie wiedzy o nas samych, staje się zaledwie wytrychem.

4. WYGLĄD I RUCH JAKO AUTODEFINICJA I ETYKIETA

Rolę porównywalną do tej, jaką w badaniach Birdwhistella odegrała obserwacja zachowań Indian Kutenai, w moich własnych pracach spełniła konstatacja, iż na podstawie zachowania potrafię za granicą wyłowić z tłumu rodaków. Było to dla mnie niemałym zaskoczeniem. Podczas pobytu w Budapeszcie w 1983 roku zanotowałam: „Na placyku koło Baszty Rybackiej doznałam [...] iluminacji poznawczej. W moim kierunku, ale znacznie jeszcze ode mnie oddalona, szła grupka składająca się z czterech osób, dwóch kobiet i dwóch mężczyzn. Nie wydawali się zainteresowani urodą miejsca ani dnia, nie oglądali niczego, nie cieszyli się tym, że tu są, ani nie byli po prostu. Oni grali światowców, którzy bawią się w zwiedzanie. Kiedy zrównaliśmy się usłyszałam, że mówią po polsku”¹³. W późniejszych moich doświadczeniach elementami zachowań stanowiącymi sygnał, że oto być może ponownie mam do czynienia z przedstawicielami własnej nacji był pewien nadmiar w gestach, przesada w celebrowaniu własnej osoby, swojego rodzaju permanentna gra z otoczeniem mająca wiele ze złego aktorstwa. Był to jednak test sprawdzający się do przełomu w roku 1989, do kiedy to wyjazdy za granicę nie były sprawą łatwą ani prostą. Z czasem oswoiliśmy się ze światem i gra w światowca przestała być potrzebna. Pojawiły się natomiast nowe formy ruchu i sposoby posługiwania się ciałem demonstrujące nowe cechy – nabywane, wypożyczane od innych, wyuczane, bądź „z nas”.

¹² Za stronę internetową: www.kadry.info.pl/firmy

¹³ Notatki z dziennika obserwacji uczestniczącej Budapeszt 1983, w posiadaniu autorki artykułu.

Za najsilniej zaznaczającą się tendencję uważam zwiększającą się swobodę autoprezentacji i autoekspresji, realizowanych w pełni świadomie. Przed wspomnianą tu cezurą czasową, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, cudzoziemcy przyjeżdżający do Polski nieodmiennie wyrażali swoje zdumienie dlaczego ludzie spotykani na ulicach i w środkach komunikacji nie uśmiechają się, robią wrażenie wyizolowanych, zamkniętych w sobie, podczas gdy w warunkach domowych pokazywali inną twarz. Rzeczywiście tak to wyglądało, przyczyny tego stanu rzeczy były aż nadto oczywiste – po traumie stanu wojennego, pozadomowa zewnętrzność z pewnością nie była właściwą sceną dla swobodnej ekspresji. Były to raczej warunki sprzyjające tworzeniu środowisk niszowych ewoluujących w dwóch kierunkach. W pokoleniu uczestników Sierpnia – emigracji wewnętrznej realizowanej na bardzo zróżnicowanych poziomach, od apatii, przez wycofanie się w małą stabilizację, po „samotność intelektualisty”. W pokoleniu młodych – buntu znajdującego wyraz w muzyce (był to okres bezprecedensowego boomu w polskim rocku, festiwalu w Jarocinie) i działań – takich jak akcje Pomarańczowej Alternatywy – umożliwiających wyrażenie ironicznego dystansu wobec rzeczywistości, na którą „skazywało” miejsce urodzenia. Byliśmy społeczeństwem nie tyle zamkniętym (w znaczeniu braku otwartości na odmienność) co zatrzęsniętym w pułapce historii.

Przełom roku 1989 i 1990 obchodziłam dzięki wyjazdowi stypendialnemu w Hiszpanii, w Walencji. Pamiętam, z jaką zazdrością obserwowałam tłumy bawiące się na ulicach: małżeństwa z maleńkimi dziećmi, osoby starsze, nastolatki – tańczących, odpalających fajerwerki, odliczających jednym głosem uderzenia zegara o północy, a potem bawiących się do bladego rana. Brakowało mi ich swobody, entuzjazmu, chęci zabawy. Myślałam: „Ach, gdyby tak u nas!”, pesymistycznie nie wierząc by było to możliwe. Tymczasem, w sylwestra następnego roku, stojąc w rozbawionym tłumie, liczyłam uderzenia zegara na Zamku Królewskim.

Obecnie swoboda autoekspresji i autoprezentacji przybiera niekiedy formy ekstremalne. Kwestii tej zamierzam poświęcić więcej uwagi w dalszych badaniach. W Polsce powojennej bardzo dużo „nie wypadło”, „nie było wolno”, a przede wszystkim człowiek rozsądny starał się nie wyróżniać. Oczywiście, w każdych warunkach trafią się postaci barwne i szalone, tym barwniejsze i bardziej dziwaczne, im sztywniejsze są obowiązujące reguły, ciasniej zasznurowany gorset powinności. W tym przypadku obserwowane współcześnie zmiany niekoniecznie oznaczają różnicę w proporcji pomiędzy ‘barwnym’, ‘szalonym’, ‘normalnym’, raczej zwiększenie liczby ról do wyboru i swobodę tworzenia własnych form wyrażania siebie, definiowania własnej roli w życiu.

Ważnym elementem współczesnej obyczajowości jest tendencja do tworzenia nowych wzorów zachowań środowiskowych, zwłaszcza wynikających z rozwarstwiania się społeczeństwa (na temat rozwarstwienia po roku 1989 por. Wnuk-Lipiński 1995). Z jednej strony mamy więc do czynienia z kodami zachowań naszych własnych *celebrities*, sezonowych idoli, przedstawicieli grup tzw. „nowych” i „starych” pieniędzy, dawnych i nowych elit, układu władzy, byłej

Solidarności, ubożęcej inteligencji, obrastających w dobra *yuppies* i coraz liczniejszych w młodym pokoleniu zwolenników dobrego, wyważonego życia, nie zamierzających realizować się jedynie w pracy. Z drugiej strony środowiska tzw. blokiersów, bezrobotnych (najsłabiej chyba zintegrowane) i bezdomnych.

Prezentowane tu rozważania zamknijmy przykładem obecności w naszym współczesnym życiu ekskluzywnych środowisk, w których zachowanie i wygląd należą do najważniejszych kryteriów wyróżniających ich członków. W roku 2002, w jednym z sierpniowych numerów *Wysokich Obcasów*, sobotnio-niedzielnego dodatku do *Gazety Wyborczej* ukazał się reportaż Wojciecha Orlińskiego *Plastików nie wpuszczam w żadnych okolicznościach*, poświęcony modnej formie spędzania czasu, zjawisku tzw. *clubbingu*. W zależności od fantazji i upodobań bawiących się osób, wieczór spędza się w jednym miejscu, bądź wędruje od lokalu do lokalu. Istnieje tylko drobny problem: selekcja. Nie każdy wszędzie zostanie wpuszczony. *Clubbing*, w Polsce stosunkowo nowy, na Zachodzie dobrze już wrósł w obyczajowość. Dobór gości ma gwarantować bywalcom, iż nie będą narażeni na towarzystwo osób nie pasujących do pozostałych, w myśl deklaracji selekcyjnerów – niekulturalnych, bo w rzeczywistości kryteria są już mniej jasne. Jak wyjaśniła reporterowi jedna z osób parających się selekcją, obok tytułowych „plastików” czyli dziewczyn wystrojonych przesadnie, na prowincjonalną manierę, nie są wpuszczani dresiarze (agresywna, prymitywna subkultura młodzieżowa), „krawaciarze” (samotni, konwencjonalnie ubrani mężczyźni) i „studenci” (ci z ich grona, którzy nie są odpowiednio tj. modnie ubrani, bądź wykazują braki obycia, naturalnie z punktu widzenia klubowej *society*). Z rozmów przeprowadzonych przez Orlińskiego wynikało jednak, że nie wpuszcza się także osób niepełnosprawnych, brzydkich, zakompleksionych a nawet nieśmiałych, ponieważ w klubie wszyscy mają być młodzi, zdrowi, modni, uśmiechnięci i odprężeni.

Po opublikowaniu tego artykułu przez łamy czasopisma i jego internetowe forum przetoczyła się potężna dyskusja (zob. *Plastików nie wpuszczam...*), której zasadniczym motywem była selekcja i jej kryteria. Zwolennicy niepełnego dla wszystkich dostępu do klubów dowodzili prawa do bawienia się bezpiecznie, w gronie osób sobie znanych i podobnych. Przeciw wytaczano argumenty od Deklaracji Praw Człowieka, po ironię i kpinę. Rzeczą cenną wydaje mi się, iż wielu korespondentów analizowało sprawę z dużą bezstronnością, powiedziałabym nawet dystansem, traktując ją jako rodzaj sezonowej mody. Czy będzie nią rzeczywiście, podobnie jak szereg innych zjawisk obserwowanych pilnie przez piszącą te słowa – czas pokaże.

LITERATURA

- Argyle Michael 1972, *Non-verbal Communication in Human Social Interaction*, [w:] R.A. Hinde (ed.) *Non-verbal Communication*, s. 243–267, Cambridge (Cambridge University Press).
– 1975, *Bodily Communication*, London (Methuen and Co. Ltd.).

- Birdwhistell Ray 1952, *Introduction to Kinesics*, Louisville (offset, Univ. of Louisville Press).
- 1973, *Kinesics and Context. Essays on Body Motion Communication*, New York (Ballantine Books).
- 1975, Background Considerations to the Study of the Body as a „Expression”, [w:] J. Benthall, T. Polhemus (eds) *The Body as a Medium of Expression. Essays Based on a Course of Lectures Given at the Institute of Contemporary Arts in London*, London (Allen Lane, Penguin Books Ltd.).
- Ciołek Tadeusz M. 1975, Human communicational behaviour, „*Sign Language Studies*”, t. 4: 6, s. 1–64.
- Collins Andy 1997, *Język ciała, gestów i zachowań: psyche i soma*, Warszawa.
- Eco Umberto 1999, *Semiologia życia codziennego*, Warszawa (Czytelnik).
- Eibl-Eibesfeldt Irenaus, Similarities and Differences between Cultures in Expressive Movements, [w:] R.A. Hinde (ed.) *Non-verbal Communication*, s. 297–311, Cambridge (Cambridge University Press).
- Farnell Brenda (ed.) 1995, *Human Action Signs in Cultural Context. The Visible and the Invisible in Movement and Dance*, New York & London (The Scarecrow Press Inc.)
- Goździak Elżbieta 1987a, Kinezyka [w:] Z. Staszczak (ed.), *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, s. 170–172, Warszawa–Poznań (PWN).
- 1987b, Proksemika, [w:] Z. Staszczak (ed.), *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, s. 296, Warszawa–Poznań (PWN).
- Hall Edward T. 1959, *The Silent Language*, New York.
- 1963, Proxemics: A Study of Man’s Spatial Relationship, [w:] I. Galdstone (ed.) *Man’s Image in Medicine and Anthropology*, New York.
- 1966, *The Hidden Dimension*, New York. Cytaty pochodzą z polskiego wydania tej pracy, Warszawa 1987.
- Iwańska Alicja 1993, *Potyczki i przymierza. Pamiętnik 1918–1985*, Warszawa (Geberthner i Ska).
- Kowalska Jolanta 1995, *Koło bogów. Ruch i taniec w mitach i obrzędach*, Biblioteka Etnografii Polskiej t. 50, Warszawa (Instytut Archeologii i Etnologii PAN).
- Lamb Warren, Watson Elizabeth 1979, *Body Code, the Meaning in Movement*, London (Routledge and Kegan Paul).
- Min Tanaka 1986, Tradition of the Body and Avant-Garde Dance, [w:] Jordi Coca (ed.) *Congres Internacional de Teatre a Catalunya, Actes vol. II*, s. 97–103, Barcelona.
- Morris Desmond 1977, *Manwatching: A Field Guide to Human Behaviour*, London (Jonathan Cape),
- 1994, *Bodytalk*, London (Jonathan Cape).
- Orliński Wojciech 2002, Plastików nie wpuszczam w żadnych okolicznościach, *Wysokie obcasy*, nr 179, (także: www.2.gazeta.pl).
- Plastików nie wpuszczam w żadnych okolicznościach. Dyskusja nt. artykułu Wojciecha Orlińskiego, *Wysokie Obcasy*, R. 2002, nr 182, s. 46–48 (także: www.2.gazeta.pl).
- Sommer Robert 1969, *Personal Space*, Englewood Cliffs.
- Watson Michael O. 1970, Proxemic Behavior: A Cross-cultural Study, [w:] T.A. Sebeok (ed.) *Approaches to Semiotics*, The Hague.
- 1972, Symbolic and Expressive Uses of Space. An Introduction to Proxemic Behavior, *Current Topics in Anthropology*, t. 4.
- Wołowik Wadim 1998, *Język ciała w biznesie, polityce i życiu publicznym*, Kraków.
- Wnuk-Lipiński Edward 1995, *After Communism: A multidisciplinary approach to radical Social Change*, Warszawa.

JOLANTA KOWALSKA

TO BE SEEN...

Summary

Min Tanaka, the master of the Japanese dance *butoh* began his address at the Barcelona congress dedicated to dance with the following words: *We live with our bodies and we perceive the world by keeping the eyes of our bodies open* (1986, s. 97). The statement is provocative in its obviousness. The “movement” aspect of all forms of human activity is undeniable, yet it is rarely noticed. We move, i.e. use movement, we emit movement, movement is a means of transmission of many signals and signs, significant as elements of human communication. They are the auxiliary means of speech, supportive to the basic language transmission (Guiraud 1974, s. 103; Birdwhistell 1952) or the “communicative aspects of the learnt and structured behaviour of a moving body” (Birdwhistell 1952).

When, in the mid 1970s, the Author started her studies on movement symbolism, terms such as “non-verbal communication”, “anthropology of the body” “kinesics”, or “proxemics” were, as a matter of fact, only coming into use. She was often asked to explain the phenomena or study orientations they referred to. Works by Edward Hall, Ray Birdwhistell, Michael Argyle, Umberto Eco and other scholars dealing with the subject had been already known in the world, in our country they were not available for obvious reasons. *The Hidden Dimension* by Edward Hall was translated into Polish in 1976, the first works of Umberto Eco in 1972. Books by Argyle and Birdwhistell are known only in original versions and to narrow circles of specialists till now. Both kinesics and proxemics are close to particular approaches in cultural anthropology. They all concern the problems of human understanding of the surrounding world and human self-reflection.

Within the recent 10–15 years the world has “shrunk”. Coming into touch with “the others” which earlier was experienced only by the minority, now is more and more common. We learn foreign languages, we also learn the “body language” which, being the common feature of all human beings, is by no means unequivocal, contrary to what was believed and is sometimes still believed. Besides the gestures and movements which are really universal being determined by the body build, there are also some, as numerous as the former ones, which are culture-related.

The article deals with the role of forms and means of self-presentation in contemporary culture. Most interesting is the problem of, having gained particular knowledge on non-verbal codes as well as the awareness of their existence, we know how to use them. At this stage of studies the Author concentrated on the scope of the usage of body language. Quite narrow as a matter of fact, focused on manipulating people and watching their reactions and movements in order to reveal their hidden motives. Knowledge of “movement, another area of speech” treated in this way, instead of being the key to the cognition of man becomes no more than a picklock.

Translated by Anna Kuczyńska